

Jurek Owsiak

- niejeden powie po Woodstocku, że właśnie tu po raz pierwszy zetknął się „na żywo” z muzyką poważną.

Od 2008 roku obserwujemy rozkwit wydarzeń z pogranicza muzyki poważnej na Przystanku Woodstock. Właśnie wtedy odbył się znakomity koncert tenorów Mazowieckiego Teatru Muzycznego „Operetka” na czele z Wiesławem Ochmanem, wykonujących repertuar Jana Kiepury. W roku kolejnym artyści tego samego teatru wspomogli uczestników Koncertu Jubileuszowego nawiązującego do oryginalnego Woodstocku, a także zaprezentowali się w operetce „Wesoła wdówka”. Rok temu nie zabrakło też artystów poruszających się na granicy muzyki poważnej i rozrywkowej, takich jak Leszek Możdżer i Michał Jelonek. Apogeum obecności muzyki klasycznej na Festiwalu przeżywamy przy okazji jego tegorocznej edycji, o której porozmawiamy za chwilę. Jaki moment uważa pan za przełomowy dla obecności muzyki poważnej w historii Przystanku? Czy byłby to występ Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Wrocławskiej podczas 8. edycji Festiwalu w Żarach w 2002 roku?

Tak. Zdecydowanie. Postawienie na orkiestrę symfoniczną to była wtedy rzecz absolutnie numer jeden. Baliśmy się, jak to wszystko wyjdzie, jak ludzie zareagują, jak będą o tym rozmawiali. Obawialiśmy się, czy ta publiczność w ogóle zechce przyjąć taką muzykę. Tym bardziej, że zagraliśmy wówczas *Boléro* Ravela, a więc muzykę „bardzo poważną”. Utwór ten ma też jednak to do siebie, iż potrafi być niezwykle... rockowy. Jak choćby u Mike’a Oldfielda, który zagrał *Boléro* (na płycie *Tubular Bells* - przyp. M.B.) w ten sposób, że muzyka „narasta”, że się „nakręca”. To był moment trudny. Przede wszystkim dlatego, że musieliśmy rozstawić 80. osobową orkiestrę na scenie. Było to, najnormalniej na świecie bardzo trudne do wykonania zadanie. Druga rzecz to fakt, że bezpośrednio przed orkiestrą grał „normalny” zespół. W momencie wyjścia orkiestry ludzie musieli chwilę cierpliwie poczekać przed kolejną dawką mocnej rockowej muzyki, więc taki przekaz dla publiczności, że mają wsłuchać się w coś innego, nie był łatwy. To był moment, którego się wszyscy baliśmy. Zarówno my jako organizatorzy, jak i muzycy, którzy byli lekko przerażeni. Tłum ludzi w Żarach. I poszło. Od pierwszego do ostatniego dźwięku było rewelacyjnie i już wtedy zrozumieliśmy, że ludzie takie rzeczy kupują.

Jednak już wcześniej na scenach Przystanku prezentowały się zespoły, które miały co nieco wspólnego z muzyką poważną, jak choćby Ankh, wspomagający muzykę rockową elementami muzyki klasycznej. Z niego wywodzi się przecież Michał Jelonek, którego rockowe aranżacje utworów Paganiniego czy Rossiniego przyniosły mu ostatnio „Złotego Bączka” (nagroda publiczności przyznawana za najlepszy koncert podczas Przystanku Woodstock). Sam zespół



Jurek Owsiak

©WOSP

Ankh tę nagrodę także zdobywał.

Często elementy muzyki poważnej są obecne i istotne w muzyce rockowej, tak jak choćby w wypadku grupy Ankh czy Jelonka. Jest tak dla tego, iż muzyka klasyczna jest tą, której muzycy się uczą. Ucząc się muzyki poważnej, rozwijasz swoje zdolności rockowe. Zespół Deep Purple są to muzycy, którzy kończyli konserwatorium. To jest też świetny dowód na to, że trudno jest dzielić muzykę. Jimi Hendrix być może nie znał muzyki poważnej, ale jeśli muzykowi nie jest ona obca, to może dzięki temu tylko zyskać. W związku z tym muzycy rockowi, którzy prezentowali się na Przystanku Woodstock, tacy jak choćby Ankh, mający w swoim repertuarze muzykę Paganiniego czy też *W Grocie Króla Gór* Griega (utwór z suity *Peer Gynt*) pokazali, że takie rzeczy są normalne i się zdarzają. To wszystko buduje jedyną i niepowtarzalną atmosferą. Kiedy ruszyła już muzyka poważna na Przystanku, to później publiczność sama się jej domagała.

Świetnym przykładem wspomnianego przez pana pogranicza muzyki rozrywkowej z poważną jest Nigel Kennedy. W jaki sposób przekonał pan tego jednego z najbardziej oryginalnych i znanych muzyków na świecie, wirtuoza skrzypiec, świetnie czującego się zarówno się klasycznym, jak i rockowym repertuarze, do przyjazdu na Woodstock? Zdecydowała magia Przystanku czy silne związki artysty z Polską?

Zdecydowanie magia Przystanku, ponieważ Nigel obejrzał, dzięki Telewizji Canal+ Koncert Jubileuszowy (w 2009 r. - przyp. M.B.) poświęcony amerykańskiemu Woodstockowi. Mogliśmy



na nim skorzystać z bardzo wielu artystów, którzy chętnie wzięli w nim udział. Pamiętajmy też o tym, że wcześniej „zaśpiewaliśmy” tutaj Kiepurę (koncert tenorów Mazowieckiego Teatru Muzycznego *Operetka* z Wiesławem Ochmanem na czele wykonujących repertuar Jana Kiepury (w 2008 r. - przyp. M.B.) Była to rzecz niebywała. Nagle śpiewamy przeboje Kiepury! Ludzie to kupili. W pierwszej chwili tekst *Brunetki*, *Blondynki* wydaje się nierealny w tym miejscu. Jest on taki wodewilowy, wręcz operetkowy. Wyszło jednak genialnie. Ludzie bawili się znakomicie. To wszystko sprawia, że masz zaufanie do publiczności.

Jeżeli zatem myśleliśmy o Nigelu Kennedy’ m, wiedzieliśmy, że ma on zajęty kalendarz na kilka lat do przodu. Dzięki temu, że mówiliśmy już o tym koncercie, on zaś wiedział, co to jest Przystanek Woodstock, myślę, że wiedział to także od żony (jego żona jest Polką - przyp. M.B.), to mogliśmy zwrócić się do niego. Powiedział nam, iż widział „ten nasz” koncert (Koncert Jubileuszowy z 2009 roku - przyp. M.B.). Widział orkiestrę symfoniczną, rozmach, tło, całą tę piękną chwilę. To wszystko aż go „poniosło”, bo to jest facet, który działa niezwykle emocjonalnie. W pierwszej chwili na naszą propozycję zareagował więc: *No oczywiście, że gram!*. Później trzeba było jednak ustalić szczegóły z jego managementem. Okazało się, że są to bardzo surowe warunki. 180 stron bardzo pieczołowicie zapisanego kontraktu. Nigel zgodził się także na wydanie dvd. Jest to dla nas bardzo miłe, gdyż obejrzał nasze produkcje i stwierdził, że produkujemy dvd na światowym poziomie. W Polsce nie ma rynku dvd. Ludzie lubią słuchać, ale nie lubią kupować. My ich uczymy jakości. Podsumowując temat - dwie rzeczy były kluczowe dla Nigela: magia Przystanku Woodstock i jakość naszej pracy. To skłoniło go do tego, iż zgodził się przyjechać, spotkaliśmy się już na Festiwalu i byliśmy świadkami wielkiego wydarzenia. Potem pojawił się Leszek Możdżer, którego rok temu namawiałem ...

...który przyznał, iż ma już dość „grania Chopina” na jazzowo i zrobił dla Pana absolutny wyjątek.

Stwierdził to nawet znacznie dosadniej... (śmiech). Zrobił wyjątek i mieliśmy do czynienia z czymś więcej niż ze sztuką.

Elementy charakterystyczne dla muzyki klasycznej, takie jak choćby instrumentarium, pojawiają się też w repertuarze zespołów prezentujących się od 2001 roku na tzw. Scenie Folkowej (zwanej też Małą Sceną), a także, w powstałej w 2006 roku Akademii Sztuk Przepięknych, w której od pewnego czasu odbywają się koncerty muzyki klasycznej, warsztaty gry na instrumentach oraz spotkanie z artystami jak choćby z Wiesławem Ochmanem czy właśnie Leszkiem Możdżerem. W tym roku w jej ramach odbyły się nawet warsztaty plastyczne poświęcone Chopinowi (Dariusz Miliński & Mariusz Kaczmarek – Projekt Chopin - przyp. M.B.)!

Tak. My się bardzo dzielimy. Jeżeli projekt muzyczny ma miejsce na Dużej Scenie, ale artysta ma także ochotę na „coś więcej”, to natychmiast to wykorzystujemy. Tak było np. w wypadku Mazowieckiego Teatru Muzycznego *Operetka*. Tak też zrobił Leszek Możdżer, który rok temu spotkał się w Akademii Sztuk Przepięknych na rozmowie z ludźmi. Podobnie było w 2008 roku z Wiesławem Ochmanem. W namiocie Akademii spontanicznie zagrał także kwartet smyczkowy z *Operetki*. Za każdym razem przy tego typu inicjatywach namiot, w którym mają one miejsce, jest pełen. Dzieje się tak dlatego, iż na Przystanku Woodstock jest nawet pół miliona osób. Z naszym festiwalem jest zatem tak jak z innymi pół-milionowymi, normalnymi

miastami. Nie wszyscy chodzą do teatru, nie wszyscy chodzą do kina. Nie wszyscy idą do opery. Idzie tylko część ludzi. Jest to normalne, bo gdyby było inaczej, to gmachy oper musiałyby być wielkimi halami na 10 tysięcy osób. Tymczasem idzie tylko mały procent. Tak samo jest tutaj. Woodstockowe miasto tętni własnym życiem, a niektórzy z jego mieszkańców idą na spotkanie ze sztuką. Ktoś pracuje, ktoś robi zakupy, ktoś musi gdzieś dojść, a ktoś inny wybiera właśnie spotkanie z muzyką poważną. Każdy żyje własnym życiem.

„Rozkład jazdy” Przystanku jest powszechnie znany i dostępny dla wszystkich. Obserwuję, jak ludzie uczestniczący w wydarzeniach ASP się wymieniają. Ten namiot raz jest wypełniony bardziej, raz mniej. Ale jeśli jest godzina 2.30 nad ranem, my kończymy koncerty na Dużej Scenie, a w tym namiocie rozpoczyna się koncert Leszka Możdżera, który ma sześć bisów, to najlepiej pokazuje, że ludzie chcą takiej muzyki i jest na nią zapotrzebowanie. Nie bałbym się więc tutaj przedstawić żadnej artystycznej propozycji. Może Penderecki byłby „jazdą na wytrzymałkę”... Dla uczestników tych koncertów ważny jest bowiem rytm. Muzyka poważna ma wiele wspaniałych rytmów. Gdybyśmy zaprezentowali na Przystanku koncert z przebojami muzyki operetkowej czy operowej, jak chociażby *Va, pensiero* (utwór z opery *Nabucco* Giuseppe Verdiego - przyp. M.B.) - który już grywaliśmy na Koncertach Bożenarodzeniowych w Teatrze Wielkim, to mogłoby się sprawdzić. Jest to najpiękniejszy hymn, jaki można sobie wyobrazić, choć jego wydźwięk jest wręcz żałobny. Chóry i podniosłość występujące w tym utworze to jest coś, co marzy mi się na Przystanku tak samo jak inne operowe przeboje. Ludzie tutaj to



przyjmują. My mówimy: *prosimy z szacunkiem wysłuchać propozycji muzycznej*. I tak się dzieje.

Poruszył pan istotny temat odbioru muzyki poważnej przez woodstockową, głównie rockową publiczność. Koncert „Jazzowe Interpretacje Muzyki Chopina” Leszka Możdżera wraz z Tymonem Tymańskim i jego grupą Polish Brass Ensemble był, moim zdaniem - pod względem artystycznym, pod względem muzycznego wyrafinowania - najlepszy na tegorocznym Przystanku. Motywów chopinowskich, bez problemu rozpoznawalnych dla przeciętnego słuchacza było jednak stosunkowo mało. Nie twierdzą, iż to jest wada, ale czy nie uważa pan, iż takie awangardowe, nasycone jazzowymi wariacjami i impresjami podejście do muzyki Chopina nie było za trudne dla publiczności?

W tym pytaniu kryję się od razu odpowiedź. Bo jeśli coś nie było zrozumiałe, to sięgaj po oryginał. Zaczynaj kombinować jak, to brzmi w oryginalnych wersjach. Ja jednak wychowałem się na free jazzie spod znaku choćby Urszuli Dudziak i Michała Urbaniaka, na Jazz Jamboree, na którym grała absolutna klasyka jazzu i dla mnie takie „zbity” dźwięków są zrozumiałe. Myślę, że my przy okazji uczymy naszą publiczność muzyki. Z pewnością niejeden powie po Woodstocku, że właśnie tu po raz pierwszy zetknął się „na żywo” z muzyką poważną. Jak graliśmy, wspominał już Koncerty Bożenarodzeniowe, to proszę mi wierzyć, że wielu zaproszonych na nie przez nas ludzi było przy ich okazji po raz pierwszy w operze! Wpuściliśmy ich w podkoszulkach. Mało tego, poprosiliśmy, by zabrali ze sobą flagi i inne gadżety. By weszli tacy, jacy są i tacy się pokazali. Pretekstem była wizyta u nas i chcieliśmy, by czuli i zachowywali się naturalnie. To jest chyba odpowiedź. Muzyka nie jest za trudna, tak nam się tylko wydaje. Leszek Możdżer powiedział na początku koncertu, iż zagrają muzykę Chopina „po chuligańsku”. Jeżeli w składzie zespołu widzę „Ziuta” Gralaka (Antoni „Ziut” Gralak - trębacz jazzowy, członek Polish Brass Ensemble - przyp. M.B.), to wiem, że ta muzyka będzie szczerą, fajną i przyswajalną. Musimy jednak ludzi zapytać: zrozumieliście? Nikt mi jednak nie powie, iż publiczność zgromadzona na koncercie była tam z przymusu. Na Przystanku Woodstock nie ma przebaczenia. Jak artysta się nie podoba to ludzie idą w swoją stronę. Tak samo było z Leszkiem Możdżerem i towarzyszącymi mu muzykami. Gdyby ludziom ich koncert się nie podobał, to by się odwrócili na pięcie i poszli. Tak się jednak nie stało. Sam dostawałem sygnały od moich przyjaciół, że gdy słuchali rytmu tych wszystkich „dęciaków”, dreszcz przechodził im po plecach. Ja to słyszałem na scenie, nie słyszałem więc wszystkich detali, które oni słyszeli. Skandalem jest, że Telewizja Publiczna odpuszcza taką sytuację (TVP nie chciała transmitować koncertu, o którym mowa oraz występu Nigel Kennedy Quintet - informacja z Jurkiem Owsakiem - przyp. M.B.).

Muzyka klasyczna wyraźnie przegrywa popularnością z muzyką rozrywkową. Czy uważa pan, że popularyzacja różnych form muzyki poważnej - choćby poprzez projekty odbywające się na Przystankach, o których rozmawialiśmy - przyczyni się do zmiany tego stanu rzeczy? W jakim kierunku rozwinie się Przystanek? Czy w przyszłości muzyki poważnej będzie na nim więcej niż dotychczas choćby poprzez większą liczbę rockowych aranżacji klasycznych utworów czy też koncerty rocka symfonicznego?

Tyle, ile jest teraz, całkowicie wystarczy. To jest jedno, dwa potężne wydarzenia podczas Przystanku. Projekty na absolutnym topie. Ja uciekam od tzw. rock'n'rollowego przetwarzania muzyki poważnej, ponieważ często trąci ono kiczem. Nie bardzo to akceptuję. Natomiast takie

jeden, dwa projekty zrobione inteligentnie, są tutaj super. Przystanku Woodstock nie zamieni się w inną prezentację muzyki niż dotychczas, ale z doświadczenia wiemy już, że projekty o dużej ambicji artystycznej mogą być tutaj spokojnie realizowane. Musi być tylko zachowana pewna ciągłość. Tak więc dajmy na to po Leszku Możdżerze musi pojawić się inny artysta z najwyższej półki. Muzyk reprezentujący wielki poziom, mający jednocześnie świetny pomysł. Jak np. Tomasz Stańko. Próbowałem do niego dzwonić, ale jego córka, która jest jednocześnie jego menedżerem, nie wyczuwa chyba, o co w tym wszystkim chodzi, czym jest granie na Przystanku. Jeżeli nie wyczuwam „prądu”, nie wyczuwam zainteresowania to szukam czegoś innego. Ale jest na to miejsce i ciągle szukamy.



© *Michał Bigoraj*
dz_michal@poczta.onet.pl

Kostrzyn nad Odrą 1 sierpnia 2010 roku - ostatni dzień 16. Przystanku Woodstock.